

Andrzej Rybiński, Deszcz w obcym mie

Mój pokój w hotelu ma numer dziesiąty
Nad szarą pościelą przetoczył się piątek
Na stole maszyna, ja znowu list piszę
To zawsze mi wolno, i tak go nie wyślę
A kelner mnie pyta co chcę na śniadanie
Ukradkiem spogląda na papier przez ramię
-Pan pisarz- powiada, a myśli że może
Za moją to sprawą gdzieś zecer go złoży
I kelner opowie najdalszej rodzinie
Że była historia zupełnie jak w kinie.
Ten płacz, płacz, to wszystko na niby
Ten deszcz, deszcz, bijący o szyby
Ten sen zły, on tylko się przyśnił
To deszcz, deszcz, to wszystko wymyślił
Ten płacz, płacz, to wszystko na niby
Jak deszcz, deszcz, nie całkiem prawdziwy
A jednak przestanie i skończy się wreszcie
Ten deszcz, deszcz o szyby
Ten deszcz w obcym mieście
Mój pokój w hotelu ma numer czterdziesty
I już prawie ranek, ty też jeszcze nie śpisz
Pamiętasz faceta co wiersze Ci pisał ?
Co głupstwa wciąż gadał, o jutrze nie myślał ?
Z początku bawiło to ciągłe marzenie
Myślałaś że kiedyś go ściągniesz na ziemię
Że z czasem jak inni na ganku posiedzi
Tak przecież wypada bo patrzą sąsiedzi
Że kiedyś pomyśli o dzieciach w ogrodzie
A ty sweter mu zrobisz by nie marzył na chłodzie
Ten płacz, płacz, to wszystko na niby
Jak deszcz, deszcz, bijący o szyby
Ten sen zły, on tylko się przyśnił
To deszcz, deszcz, to wszystko wymyślił
Ten płacz, płacz, to wszystko na niby
Jak deszcz, deszcz, nie całkiem prawdziwy
A jednak przestanie i skończy się wreszcie
Ten deszcz, deszcz o szyby
Ten deszcz w obcym mieście
Ten płacz, płacz, to wszystko na niby
Ten deszcz, deszcz, bijący o szyby
Ten sen zły, on tylko się przyśnił
To deszcz, deszcz, to wszystko wymyślił
Ten płacz, płacz, to wszystko na niby
Jak deszcz, deszcz, nie całkiem prawdziwy